Rok II. Nr. 53.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ
TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

KRAKÓW 21 Grudnia.

Dziś można było dać raz jeszcze **Życie Paryzkie** przed świętami, gdyż amatorowie widząc powodzenie tej operetki, odłożyli do niedzieli wyjazd.

— Jutro **MARYA JOANNA czyli KOBIETA z GMINU,** rolę tytułową odegra pani **Hoffmann.** Będzie to ostatnie przedstawienie przed świętami.

Jak się to na parafii bawią.

OBRAZEK

z życia małego miasteczka.

II.

(Patrz Nr. 90 Afisza z r. b.)

Niepołomice, 16 Grudnia.

Było to w drugi dzień Zielonych Świątek. Zpośród zasłony chmur wyjrzało słońce i przez łzy gęsto padającego deszczu uśmiechnęło się ku smutnemu światu.

I świat się rozpromienił, deszcz ustał, ptactwo zanuciło, kwiaty rozwarły ku słońcu wonne kielichy i otworzyły się okienka wielu domów w Niepołomicach i wyjrzały z nich wypapilotowane, stroskane główki panienek, nibyto ptaszków chcących wyfurgnąć na świeże powietrze i zawołały westchnąwszy: „będzie ładnie“!

I wnet potoczyły się umajone bryczki i wózki ku składowi solnemu nad Wisłą. a port niepołomicki zaroił się i ożywił barwnemi toaletami pań, panów i służby, objuczonej rozmaitego kalibru pudełkami i koszykami, z których wyglądały ciekawie pozawijane w rozmaite „Diabły“ i „Kraje“ rozliczne pieczywa i mięsiwa, i wysmukłe buteleczki węgrzyna.

Zpośród wielu statków zalegających brzeg Wisły, czekających na ładugę, lub obładowanych solą wyróżniało się dwa: galar umajony, przeznaczony dla panów i młodzieży i łódź z baldachimem dla pań udających się na majówkę.

Wśród radośnych okrzyków przy srebrnym dźwięku gitary, towarzyszącego paniom trubadura, odpłynęła kryta łódź i sunęła lekko, jak rybka, po gładkiej wód powierzchni, a za nią w jakiś czas, posuwać się począł zwolna i majestatycznie wielki umajony galar, napełniony dorodną świątecznie postrojoną obojej płci młodzieżą i uradowaną, odawna podobnej wycieczki oczekującą dziatwą.

A wśród niej widzieć mogłeś i młodego kapłana, co chętnie się zabawiał ze swemi owieczkami, i zuchowatego ucznia szkół krakowskich, przybyłego na święta w dom rodzicielski z przewieszoną przez plecy ptaszniczką, z której strzelał na wiwat, i płoszył nadbrzeżne ptastwo, które zasłyszeć musiało, że i po śmierci mu nieprzebaczał, lecz zabalsamowawszy arszenikiem i nasadziwszy na druciki kazał żyć na nowo, w czem sekundował mu dawny żołnierz meksykański, którego poznać mógłeś po ogorzałem, trudami zoranem obliczu, bohater z pod Puebli i Acapulco, strzelający z wiatrówki wyrobu krajowego, w kształcie laski, który, wśród krwawych trudów żołnierskiego zawodu niezapomniał o rodzinnej ziemi i w tornistrze przyniósł z dalekiej krainy piękny zbiór motyli i złożył go w darze przed laty kilku, ojczystej krakowskiej wszechnicy. Widziałeś też i starszych urzędników i młodziutkie panienki, z których jedne jak ukryte na wiosnę w trawce fijołki, spoglądały tak z pod oczka nieśmiało na otaczających ją motylków, a drugie rozmawiały z nimi śmiało, rezolutnie, choć z tą uroczą na pół smętną, polskim dziewicom właściwą powagą. Wśród śmiechu, rozmów, strzałów i śpiewów upływał czas szybko, błogie uczucie zgody owładnęło wszystkich, to też gdy wielki galar zbliżył się do krytej łodzi, towarzyszący damom trubadur wstąpił nań, nastroił gitarę i całe towarzystwo, jakby jedną natchnione myślą zaśpiewało:

„Stańmy bracia wraz
Ilu jest tu nas;
Zróbmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesołą!“

. . . .

A w tem dwa czarne punkciki, co majaczyły zdala wśród zbóż, poczęły się powiększać, przedłużać w górę i ujrzeliśmy nagle dwóch rosyjskich objeszczyków, a niedaleko za nimi czerniejący słup granicy rosyjskiej, pod opieką którego już oddawna na niewidzianego przypatrywali się nam, aż gdy dość blizko do brzegu zbliżyliśmy się, poczęli się spiesznie od niego oddalać ku wsi Pobiednikowi, a my tymczasem ku galicyjskim zdążaliśmy brzegom.

Widzieliśmy długo jeszcze, jak kilka osób na brzegu Kongresówki, tęskne za nami słało wejrzenia i pieśni naszych chwytało dźwięk. I zdało nam się patrząc w tę stronę, że Wisła się zwężała, że brzegi się tam zbliżyły, zjednoczyły, i że żadnej nie było już więcej granicy. Ale było to tylko marzenie....

Za nami, jakby wiedziona magnetycznym czarem płynęła łódź, na której wiózł wieśniak dwoje ślicznych dzieci. Łódź ta zbliżała się coraz bardziej do naszych statków, a gdy się z nimi zetknęła, poczęły nasze panie częstować dwoje aniołków, a potem już wszyscy, jakby jedna rodzina płynęliśmy razem, póki nie dobiliśmy do Grabiny, gdzie przyjęci okrzykami zgromadzonego na brzegu ludu i powitaniami oczekujących nas znajomych i gospodyń tej zabawy, wysiedliśmy na ląd.

Na obszernej murawie rozłożyło się całe towarzystwo i zajęto się gorliwie nagromadzonymi skarbami sztuki kulniarnej, w której, jak wiadomo, niepołomiczanki celują.

A niebrakło tam niczego, nawet owych słynnych starych win niepołomickich, z których po odkorkowaniu butelki, wylatują muchy w ostatniej zrodzone wiośnie.

Przy dźwięku gitary i harmonijki rozpoczęły się pląsy, dziatwa grała w piłkę, bawiła się bilbocquetami, panowie starsi dysputowali, przechadzali się, starsze panie szeptały sobie coś na ucho, lud rozsiadłszy się do koła bawił się w spektatora, i brakowało tylko jakiego domorosłego Gessnera, któryby rymem tę sielankę był opisał i jakiego Valteaux, któryby ją wymalował.

W przestanku między tańcami odezwał się słowiczy głosik jednej z panienek, co zanuciła jakąś smętną piosnkę Abla, czy Szuberta. Muzykalne te wety stanowiły prawdziwą niespodziankę, której pozazdrościć nam mógł Kraków, z którego właśnie podówczas czmychnął Parys, a jejmość pani Helena uniesono za parawanem śpiewać musiała smutną elegię swego wdowieństwa, ku wielkiej żałości Krakowskich melomanów.

A kiedy ucichły tańce i śpiewy ludzi, innego rodzaju życie rozwinęło się na oświeconej zachodzącem słońcem leśnej murawie.

Ptactwo jakby chciało rywalizować z pieśnią ludzi, poczęto stroić gazełka i tu i owdzie się odzywać, nito pojedyńczy muzykanci w orkiestrze przed rozpoczęcim uwertury. Aż wreszcie jakaś urocza nastała cisza, wyszedł dzięciół-kapelmistrz na wysoką sosnę, uderzył takt dziobem i na ten znak ozwała się chórem cała rzesza słowików, kosów i drozdów, śpiewając jakąś „chanson sans paroles“, jakiś sen wiosennej nocy, co marzyła o boskiej piękności tego świata.

Ale zwolna i słońce zaszło, mrok zapadł, żabki poczęły czapstrzyk rzegotać i stróż nocny w postaci księżyca wybiegł na niebios sklepienia. Szybko powsiadaliśmy na furki i lądem już wracaliśmy do domu.

Oświecały nam drogę płonące licznie sobótki i wkrótce stanęliśmy w Niepołomicach. Wszyscy zachowali wspomnienie mile spędzonego dnia. Niejedna główka rozmyślała późno w noc i marzyła o wrażeniach dnia tego, A w zamku niepołomickim, gdzie większa część gości spoczęła, było znów cicho i spokojnie tylko księżyc spojrzał nań z za chmur cieniem i światłem ubarwił jego posępne mury i arkady jegor ozległego dziedzińca. A z pod arkad tych nie spoglądała już urocza postać Gryzeldy Batorówny ani marsowe lica przybyłych tu na jej powitanie panów polskich; na schodach tych wyszczerbionych zębem czasu, nie spotkałeś już Władysława Jagiełły gdy schodził z nich, aby zanieść w darze dla Krakowa zdobyte na Krzyżakach pod Grunwaldem i Tannenbergiem sztandary. Z komnat tych nie dolatywał już śmiech Stańczyka bawiącego sędziwego Zygmunta i przebiegłą Bonę Sforzią.

Oni już umarli!

W królewskim zamku było tak cicho i ponuro! Paw co czasem przeraźliwym krzykiem przerywa tu ciszę spał spokojnie na przymurku, stróż domu leżał we śnie pogrążony u bramy.

A na straży królewskiej siedziby stała jedyna święta cześć naszej przeszłości.

Ant. Matabriewicz

Wolne Żarty.

Ze sklepu.

— Podczas ostatniej wojny, wpada do sklepu służąca, prawdziwa krakowianka, i prosi o funt świec. Gdy jej kupczyk powiedział cenę, ofuknęła, że to za drogo, że nie tyle dawniej świece kosztowały. — "Tak, ale teraz wszystko podrożało — wojna!" — „Ech, co tyż Pon mówi, niby to oni przy świecach się biją“.

Ze świata muzykalnego.

Policya paryzka ograniczyła ilość śpiewów wykonywanych każdego wieczora w Cafés-Concerts z liczby 150 na 40.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mustalski.* | W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. | Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 53.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 21go Grudnia 1872 r.

Po raz czwarty

Opera buffo w 5 aktach. Libreto pp. H. Meilhac i L. Halévy,

Muzyka J. Offenbacha.

Chóry wzmocnione współudziałem PP. Amatorów

ŻYCIE PARYSKIE

OSOBY:

Baron de Gondremarck — —	Pan Eker.	Leonia — — — —	Panna Wolska.
Baronowa de Gondremarck —	Pani Wojnowska.	Louisa — — — —	Panna Ekel.
Raul de Gardefeu — — —	Pan Terenkoczy.	Paulina — — — —	Panna Kwiecińska. T.
Brazylijczyk }		Mme de Quimper Karadec —	Pani Ekerowa.
Frick } — — — —	Pan Zakrzewski.	Mme de Folle Verdure — —	Panna Walicka.
Prosper }		Gontran — — — —	Pan Abramson.
Urban — — — — —	Pan Zamojski	Józef — — — —	Pan Siedlecki.
Bobinet — — — — —	Pan Roger.	Alfons — — — —	Pan Glikson.
Gabryela, rękawiczniczka — —	Panna Ćwiklińska.	Urzędnik — — — —	Pan Danielewicz.
Metella — — — — —	Panna Bauman W.	Konduktor — — — —	Pan Zapałowicz.
Klara — — — — —	Panna Kwiecińska P.	Rewizor — — — —	Pan Ujazdowski.

Konduktorowie, — Passażerowie — Lokaje, — Rewizorowie.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Dyrektor Opery p. Hofmann.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.

D. u. n. St.

W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie.